

# Publicystyka z oblężonej twierdzy

*Polska bez polowań*

Namiętnie czytam blogi łowieckie. Pierwszy powód jest oczywisty – jako dziennikarz zajmujący się ochroną przyrody interesuję się też myślistwem, a informacje trzeba zbierać u źródła. Ale chodzi też o coś jeszcze – ta lektura daje mi wgląd w świat wartości, przekonań, uprzedzeń, lęków, nadziei i fascynacji rodzimych nemrodów.

Ostatnio z ciekawością poczytuję sobie bloga „Wildmen”, którego autorem jest Paweł Gdula, były redaktor naczelny „Łowca Polskiego”. Czyli oficjalnego – jak mawiano w czasach słusznie minionych – „organu prasowego” Polskiego Związku Łowieckiego. Gdula zasłynął fikcyjnym newsem, w którym napisał, że w zachodniopomorskim wilki zagryzły dzieci. W efekcie w Stowarzyszeniu dla Natury „Wilk” – NGO zajmującej się tym drapieżnikiem – rozdzwoniły się telefony przerażonych miłośników przyrody. Kilka dni pracownicy odkręcali dziennikarską lekkomyślność byłego naczelnego.



Fot. Sylwia Szczutkowska

Gdula, jak na rasowego myśliwego przystało, nie lubi „pseudekologów”. Z jego różnych tekstów można wyprowadzić niezbyt odkrywczy wniosek, że są nimi wszyscy ci, którzy krytykują łowiectwo. Nic więc dziwnego, że niedawne wpisy poświęcił polowaniom na ptaki (sezon ruszył 15 sierpnia), o których pilne zakończenie od wielu lat walczy koalicja *Niech Żyją!*, która zrzesza organizacje ekologiczne i przyrodnicze.

Zdaniem Gduli „wielu myśliwych już pogodziło się z myślą o zakończeniu polowania na ptaki”. Świadczyć ma o tym choćby to, że nie wszyscy jego koledzy po strzelbie mają dubeltówki, których używa się podczas tego rodzaju łowów. „Ubolewam, że nawet ta niewielka część naszej społeczności może nie rozumieć, jak wielki popełnia błąd” – pisze<sup>1</sup> Gdula. „Wszyscy przecież wiemy, że objęcie kolejnych gatunków ochroną w naszym kraju nie poprawi ich sytuacji, a będzie jednym z ostatnich przystanków naszych przeciwników przed końcową stacją... ZAKAZ POLOWANIA!” – dodaje. Tymczasem weganie – to inne określenie na „pseudekologów” – „już czują smak sukcesu”.

Przyznam, że kompletnie nie wiem, o jakim sukcesie pisze Gdula. Na razie cieszyć się mogą myśliwi, którym nadal wolno do ptaków strzelać. I to pomimo ostrego głosu sprzeciwu ornitologów i organizacji ekologicznych. Przypominającego nie tylko o przyrodniczej szkodliwości, ale również bezsensowności tego procederu w świetle założeń gospodarki łowieckiej. Bo, jeśli chodzi o tę drugą sprawę, gatunki łowne ptaków – nie licząc gęsi, a i tu nie mamy stosownych danych – nie przyczyniają się do żadnych szkód. Na litość boską, komu szkodzi łyśka albo słonka?

Za to pisanie, że zaprzestanie odstrzału ptaków nie poprawi ich sytuacji, jest po prostu niedorzecznością. Wypadałoby tu przypomnieć niedawną ekspertyzę ornitologiczną<sup>2</sup> Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN), mówiącą o stale pogarszającej się sytuacji w Polsce głowienki, cyraneczki, czernicy i łyski. Liczebność populacji lęgowej tej ostatniej w ciągu ostatnich 30 lat spadła o 90 proc.! Owszem, ekspertyza nie identyfikowała polowań jako głównej przyczyny spadku liczebności wymienionych gatunków. Ale wyraźnie zaznaczono, że wstrzymanie się od odstrzału tych ptaków byłoby bardzo ważne. Bo nawet usunięcie jednego niebezpiecznego czynnika ma znaczenie dla przetrwania ich przetrwania.

Ale nie, Gdula wie lepiej. Nie pierwszy i nie ostatni to myśliwy, który ignoruje głos zawodowych przyrodników. Bo przecież, jak wyznaje na swoim blogu, „pseudoeekolodzy” wynajmują profesjonalnych badaczy, by ci pisali raporty „pod z góry określoną tezę”. To strasznie przykre, a przede wszystkim niebezpieczne, że myśliwi gotowi są zaprzeczać faktom, byle tylko utrzymać dla siebie przywilej polowań na ptaki. Bo przecież Gdula, jeden z influencerów polskiego łowiectwa, ma czytelników, którzy z pewnością powtarzają po nim te szkodliwe dla przyrody androny.

Z drugiej strony, rewelacje Gduli jak na dłoni pokazują, że polscy myśliwi w coraz większym stopniu cierpią na syndrom oblężonej twierdzy. Każda teza, każdy wniosek, każdy wreszcie dowód naukowy, który jest niezgodny z ich przekonaniem, od razu jest uznawany za fałszywy. Ale również celowo spreparowany na użytek „wegan” i innych „pseudoeekologów”. Świadczy to nie tylko o pogarszającej się intelektualnej sytuacji tego środowiska. Także o tym, że po prostu boją się końca swojego hobby w Polsce. Społeczeństwo krzywym okiem patrzy na ich upodobanie do zabijania dzikich zwierząt, a badania naukowe wykazują, że tak przez nich zachwalana „racjonalna gospodarka łowiecka” często szerokim łukiem mija się z rozumem.

Robert Jurszo

Przypisy:

1. Paweł Gdula, „Europa poluje”, link: [wildmen.pl/polowanie/polujaca-europa](http://wildmen.pl/polowanie/polujaca-europa)
2. Przemysław Wylegała, Łukasz Ławicki, „Głowienka, czernica, cyraneczka, łyska – stan populacji w Polsce i wpływ gospodarki łowieckiej”, link: [przyrodnicze.org/wp-content/uploads/2019/07/Ekspertyza-IUCN\\_wgladowka.pdf](http://przyrodnicze.org/wp-content/uploads/2019/07/Ekspertyza-IUCN_wgladowka.pdf)